Nr. 17. Kraków, Wtorek 19 Stycznia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz. za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa. najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6** halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel. W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.**



Trzęsienie ziemi w Messynie przed 125 laty.

W r. 1783 trzęsienie ziemi obróciło w gruzy całą Messynę. W Neapolu i Palermo odczuto wprawdzie także trzęsienie. ale szkody nie wyrządziło ono żadnej. Opowiadano sobie wówczas. że trzęsienie było dziełem złych duchów. Po trzęsieniu miały się podobno otworzyć w ziemi jamy, z których buchał dym i siarka. Trzęsienie to wypadło w karnawale. Ludzie przerażeni nieszczęściem Messyny zaprzestali zabaw i zaczęli odprawiać modły. aby gdzieindziej to samo się nie powtórzyło.

W opisie ówczesnym tego trzęsienia czytamy. że w ciągu 3 minut połowa Messyny leżała w gruzach. W pewnych momentach zdawało się ludziom, że ziemia porusza się jak statek unoszony przez fale. Inni znowu opowiadali. że zdawało im się. jakoby ziemia obracała się w koło.

Obrazek nasz przedstawia trzęsienie Messyny przed 125 laty.

Opiekunowie chłopów.

I.

Dotknę ważnej sprawy, galicyjskiej sprawy naszego rozwoju narodowego. Chcę mówić o stosunku inteligencji polskiej do chłopa polskiego. Marzenie poetów. proroctwo wieszczów, ideał patrjotów. za który życie swe złożyli w ofierze. spełnia się w naszych czasach: chłop poczuł się wielką narodową siłą i upomniał się o miejsce w radzie i w rzędzie spraw narodowych. Chłop jest Polakiem, poczuwa się do obowiązków obrony Ojczyzny, chce ją mieć wolną i niepodległą. opiera się uciskowi. walczy z nim na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej.

Obrona ziemi w Poznańskiem. obrona języka polskiego w Poznańskiem i na Śląsku, obrona polskości w pruskim zaborze jest dziełem chłopa polskiego. Walka z rządem rosyjskim. opór przeciw rosyjskiej szkole, przeciw rosyjskiemu językowi w gminie i w szkole, w sądzie i w rządzie. walka z najazdem rosyjskim w Królestwie Polskiem prowadzona jest przez chłopa polskiego. Gdyby nie opór chłopa, Wielkopolska byłaby zgermanizowaną, Królestwo Polskie zrusyfikowane. Chłop sprawił. że mamy Polskę. Dzięki jego to oporowi rośnie polskość wśród najsroższego ucisku.

Inteligencja polska to wie. rozumie, jak wiedzą i rozumieją wrogowie. jak wiedzą rządy zaborcze. Już dzisiaj nikt nie powtórzy genialnego błędu Bismarcka. że byleby zniszczyć szlachtę polską. odebrać jej ziemię i wpływ polityczny a dzieło germanizacji będzie dokonane. Historja ostatnich trzydziestu lat dowiodła. jak szczęśliwą dla nas była ta omyłka żelaznego kanclerza. Tak samo omylił się Milutyn w swych rachubach w celu zjednania chłopa polskiego w Królestwie, książe Imerytyński w swym memorjale stwierdził urzędownie, jak płonne były nadzieje rusyfikatorów w Królestwie.. Chłop polski okazał się skałą. o którą rozbiły się wszystkie moce piekielne germanizatorów z Wiednia i Berlina i rusyfikatorów z Petersburga. Chłop polityki nie robił. zjazdów słowiańskich nie urządzał, neoslawizmu nie znał: Polakiem był i został.

I nietylko oparł się wrogom. lecz i swoim przeciwstawił skuteczny opór. Zniósł wielowiekową niewolę. przeżył wszystkie eksperymenta ustawodawcze przeciw jego interesom i przeciw jego warunkom bytu i rozwoju wymierzonym. Przetrwał pańszczyznę, zapłacił indemnizację za jej wykupno. przetrwał propinacyjny monopol szlachty. rozpijania chłopa wódką. wyciaganą z ziemniaków. które sam sadził. oborywał i kopał. zapłacił 62 miljony złotych indemnizacji szlachcie za zniesienie tego przywileju, przeżył upadek ekonomiczny. a kiedy w kraju nie znajdował zarobku, sam sobie wyszukał pracę za morzami, pokonał wszystkie trudności, które mu władza, własna władza i właśni współobywatele czynili, zmógł wszystkie wstręty, poszedł na poniewierkę do obcych. uznoił się w trudzie. z zapracowanym groszem wracał do Ojczyzny i kupował tę „świętą ziemeckę", której szlachta nie potrafiła utrzymać i w sprawianiu jej i skrudleniu znajduje najwyższą rozkosz.

Czterdzieści sześć lat upływa od czasu,

jak w tej części Polski istnieje samorząd krajowy, czterdzieści dwa lat minęło, jak wprowadzono samorząd powiatowy i gminny.

Przez pół blizko wieku cierpliwie chłop patrzył, jak robiono ustawy, wydawano rozporządzenia, rządzono w jego imieniu bez niego. Ustawy były złe, warunków ekonomicznych chłopa nie uwzględniały, potrzeb jego nie zaspakajały: były niektóre krzywdzące. Boleśnie przyznać, że ta krzywda pochodzi od swoich.

Dopiero ostatnie lata przyniosły naprawienie dawnych krzywd. Chłop te krzywdy przebaczył, ale już odtąd postanowił sam zasiąść w radzie i spraw swoich bronić. Wzięto mu to za złe i długo z tem nie chciano się pogodzić. Dopiero wprowadzenie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania do parlamentu — chociaż i ono w liczbie mandatów, w podziale okręgów i w sztucznej budowie zastępstwa mniejszości chłopa krzywdzi — wprowadziło liczniejszy zastęp chłopów-posłów do wielkiej Rady państwa i zmieniło stosunek w reprezentacji. Kończą się rządy opiekuńcze: chłop już sam o swe prawa upomnieć się potrafi. Ale jeszcze i dziś inteligencja, zgromadzona w miastach, biednych i nielicznych miastach, rozumowi chłopskiemu zawierzyć nie chce.

Narzucają mu się na opiekunów.

Dawniej szlachta chciała być opiekunem chłopa. Widzieliśmy, jak na tej opiece wyszedł. Dziś szlachta na wsi nie odgrywa już roli, opieka jej skończyła się, a pozostała resztka nauczyła się chłopa szanować, zna jego siłę i raczej jemu w opiekę siebie powierza, niż żeby sama chciała, lub zamierzała nim się opiekować. Ale jej miejsce zajęli nowi opiekunowie.

Pierwszym jest ksiądz.

Powaga księdza na wsi jest wielka, wpływ ogromny: ale pod warunkiem, żeby osoba jego była ze wszech miar szacunku godną i żeby działalność jego zamykała się w granicach spraw duchownych.

Ile razy poza te granice wychodzi, dzieje się to z krzywdą sprawy wielkiej, której ma służyć i chłopa, którym się chce opiekować.

W sprawach świeckich wpływ księdza nie jest pożądany. Chłop jego opieki nie pragnie, nawet instynktownie się boi. Rozumie bowiem, że połączenie opieki świeckiej z wpływem duchownym, z kazalnicą, konfesjonałem i św. sakramentami, których jest szafarzem, byłoby tak potężnem i wszystko inne przeważającem, że chłop dostałby się w zupełną zależność od księdza.

Uwolniony z pod wpływu szlachty nie chce dobrowolnie popaść w niewolę księżą. Oswobodzony z ciężaru walki z oligarchją panów nie chce tej walki z oligarchją księżą, ale gdy przyjdzie do tego, to się jej nie ulęknie.

I wtedy będzie źle.

Religię chłopa wypełnia całkowicie Pan Jezus i Matka Boska, ten Chrystus na krzyżu, co obejmuje miljony dusz, ten Chrystus, który oddaje wszystko z siebie i siebie samego i za to jeszcze cierpi, ta Matka Boska miłosierna i dobra, tuląca wszystko i wszystkich do swego miłosiernego serca.

Wszystkie jego myśli zwracają się „ku Panu Jezusowi". Stąd i kapłana czci, o ile wstępuje w ślady Jego.

Gdyby jednak zrozumiał, że cele świeckie, że dobro doczesne, że panowanie na ziemi jest celem rządów księżych — wtedy się skończy rząd dusz... *W. L.*

Nowa odezwa „Ostmarkenvereinu".

Coś niedobrze z niemieckiem Towarzystwem kresów wschodnich. W walce „z grożącem niebezpieczeństwem polskiem" czuje słabnięjące swe siły. Nawet zapał niemieckiego społeczeństwa, domagającego się walki na ostre z polskością i ten z biegiem czasu słabnie.— Walka z odpornością — energją nie do przełamania. chłopa polskiego, musiała być popartą nietylo platonicznym zapałem, ile pomocą materjalną — pieniądzmi.

Założone dla strzeżenia granic niemieckości towarzystwo „Ostmarkenverein" zadaniu swemu podołać już nie może. Uposażeni na wschodnich kresach zażarci wrogowie, wyciągają już dłoń w głąb krajów niemieckich po... pomoc. Wydana niedawo odezwa Towarzystwa dla ochrony kresów wschodnich, stwierdza to samo. Ponieważ ofiarność Niemców w tym kierunku ostygła, przeto odezwa, bijąc w wielki dzwon na znak grożącego niebezpieczeństwa, wzywa wszystkich „patrjotów", by spieszyli z... „pełną kieszenią".

Sprawozdanie wykazuje dochody roczne z trzech prowincji wschodnich: Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Prus zachodnich i Śląska w kwocie 65.000 m.; z krajów zaś nadreńskich i Westfalii kwotę tylko 8.000 m. To też, jeżeli Niemcy chcą dalej walczyć, niech dają pieniądze; za to odezwa obiecuje im zwycięstwo i odzyskanie napowrót kresów wschodnich dla Niemiec. Przeciwko nim skupione są siły polskie w ogromnej liczbie: 70 dzienników, cała sieć banków, towarzystw gimnastycznych, śpiewackich, w których skupiają się wszystkie stany do walki.

Więc „pomoc dajcie nam rodacy", musi zawołać „Ostmarkenverein", bo inaczej... nie damy Polakom rady.

Bądź co bądź takie odezwy muszą wlać w nas pewną otuchę, iż mimo tylu wysiłków brutalnych eksterminacyjnej pruskiej polityki, jest w nas jakaś niespożyta siła, o którą niby o granitową skałę, odbijają się bezowocnie wszelkie zakusy germańskie skierowane ku wynarodowieniu Polaków.

Znają ich...

Proszę sobie wyobrazić — jaki gwałt powstałby był w Niemczech, w Austrji, ba nawet w całej Europie, gdyby jakikolwiek inny prezes „Koła polskiego". Grocholski, Jaworski lub nawet Abrahamowicz obwieścił był całemu światu w uroczysty dzień Nowego Roku, że wiedeńskie Koło polskie sprzeciwia się dalszemu trwaniu przymierza z Niemcami i że sojusz ten zniszczy.

Tymczasem p. Głąbiński zapowiedział opozycję antisojuszową na zjeździe wszechpolskim i nie znalazło się ani jedno pismo obce, któreby tę enuncjację powtórzyło, którąby warto było przedrukować. Czy znaczenie reprezentacji polskiej we wspólnych delegacjach tak upadło, że z głosami Koła polskiego przestano się liczyć? Bynajmniej. Lecz enuncjacji pana Głąbińskiego nikt na serjo nie bierze i każdy polityczny człowiek jest o tem przekonany, że wódz wszechpolaków zdobył przywilej wypowiadania najjaskrawszych demagogicznych frazesów, które nikomu spokojnego snu nie zamącą.

Opowiadają, że niedawno zjawił się pan Głąbiński u ministra-prezydenta Bienertha, wystrojony w odznaki komandorskie orderu Leopolda, na uroczystej wizycie, chcąc mu podziękować za tę zaszczytną dekorację. P. Bienerth, który trzymany był dotąd przez bar. Becka zdala od wszelkich politycznych misterjów i który dopiero obecnie studjuje niebezpieczeństwo rewolucyjnej idei wszechpolskiej dla całości monarchji Habsburgów, zagadnął go z przerażeniem:

— Bój się pan Boga — panie prezesie — wypowiadasz pan sojusz niemiecki w tej właśnie chwili, kiedy ten sojusz jest naszą ostatnią deską ratunku! Na miły Bóg — aneksja, Anglja, Turcja, Serbja, Montenegro! W Schöbrunie popłoch!

P. Głąbiński wydął wszechpolską pierś i rzucił dumnie wszechpolską głową:

— Ekscelencjo, widzisz pan ten order?

— Cóż order? — odparł niedomyślający się niczego minister.

— Cóż order? — powiada Ekscelencja — a przecież „my" wygraliśmy batalję wyborczą na tej podstawie, iż przyrzekliśmy uroczyście, programowo żadnych orderów od „Austrjaka" nie przyjmować. Mimo zaś, że ekscelencja rozdzielił między nas całą kasetkę dekoracji, od Leopolda aż do srebrnego krzyża zasługi, mimo to, co ekscelencja powie na to: zjazd nasz wszechpolski nietylko, iż udzielił nam za te ordery absolutorjum bez taksy, ale obnosił nas wśród krzyków i śpiewów „podniosłej pieśni" na ramionach.

I ekscelencja pyta jeszcze — cóż order?

— To bardzo dzielni i programowi ludzie ci wasi stronnicy. Bardzo pięknie; zaraportuję to na specjalnej audjencji, ale cóż to ma za związek z sojuszem?

— Widzi ekscelencja — tu pan Głąbiński zniżył głos — my mamy dwa słowa, niemi w ciężkich chwilach powalimy na kolana każdego naszego stronnika, którego mózg nie jest jeszcze dostatecznie wszechpolskim. Pierwsze słowo: „autonomia", drugie: „narodowy". Nie pomoże pierwsze — drugie odniesie na pewno skutek. Sojusz austro-niemiecki! Przyrzekłem go zmiażdżyć, jak gadzinę. Dobrze. Ale my mamy taki wstręt do centralizmu i do centralistycznych parlamentów, że rozbicia możemy dokonać tylko autonomicznie w naszym Sejmie. Ekscelencja powiadasz, że Sejm nie jest kompetentnym w tej mierze. Poczekamy, aż nim zostanie... A nadto przecież ekscelencja wiesz, że do głosowania nad trwaniem sojuszu nie przyjdzie, a o uchwalenie kredytu dla ministerstwa spraw zagranicznych, możesz ekscelencja być spokojnym. To jest sprawa narodowa. Specjalnością naszego stronnictwa jest właśnie szykowanie się na kilka frontów, albowiem „nie znasz dnia ani godziny".

Patrz pan — niedawno, kiedy ludowcy postanowili, że nie będą czas jakiś zjadać obszarników na surowo i kiedy początek to i ówdzie mówić o spólności interesów małych i wielkich rolników, wtedy nasz Grabski — nawiasem mówiąc, czeka on już zbyt długo na nominację na profesora (tu bar. Bienerth zanotował coś skrzętnie) — wtedy nasz dzielny Grabski pisał całe rozprawy o sprzeczności interesów rolników małych i wielkich. Dziś, kiedy promulgowaliśmy sojusz z podolskimi obszarnikami i kiedy ten i ów zaczął się gapić, zaaplikowaliśmy ten drugi „narodowy" argument i rzecz poszła, jak po maśle.

Albo proszę ekscelencji, reforma wyborcza do Sejmu! Pamięta ekscelencja, jakie bar Beck miał ciężkie strapienie, kiedy to zarezolucją, wywierającą rząd do przedłożenia projektu powszechnego głosowania do Sejmu. głosowali także polscy ludowcy, wbrew innym członkom Koła?! A przecież my obecnie wykazaliśmy w Galicji wszystkim jak na dłoni, że to właśnie Stapiński i ludowcy nie chcą tej reformy i że ją przewalili. Do tego użyliśmy zwykłego argumentu „z autonomji" i to panu zapowiadam, że my się na powszechne głosowanie do Sejmu prędzej nie zgodzimy, aż będziemy mieli gwarancję, że reformę tę kontrsygnować będzie prawdziwy autonomiczny, a nie żaden centralistyczny gabinet. Moglibyśmy żądać nadto jeszcze sankcji ze strony autonomicznej korony. Lecz nie będziemy przesadzać... Bo my szczerzy autonomiści.

Albo, albo... Od centralistów nie przyjmujemy żadnych autonomicznych prezentów. Ale świętości nie szargać, bo trzeba żeby świętę były. W sprawie orderów moglismy jeszcze ustąpić, ale w tej sprawie nie ustąpimy ani joty od programu...

I ekscelencja pyta jeszcze o przymierze z Niemcami... Daruje ekscelencja, ale Bülow jest w tej sprawie lepiej poinformowany i jest zupełnie... spokojny; nasz Grabski, który ma tam w Berlinie stosunki, jeszcze ze swych redaktorskich czasów, posłał mu potrzebne komentarze do wszystkich naszych rezolucji.

— Komentarze — tak komentarze — powtórzył minister, którego twarz w tej chwili wyrażała zachwyt i zdumienie — ekscelencja gubernator banku austro-węgierskiego był już tak łaskaw i napisał nam szerokie komentarze do wszechpolskości, noszą one tytuł: „die Ordenund Höffähigkeit der aupolnischen Partei in öster Ländern". Mieliśmy jednak pewne wątpliwości, pan gubernator nie mieszka od ćwierci wieku w Galicji; myśleliśmy, że jest źle poinformowany, ale obecnie... dziękuję panu, dziękuję serdecznie panie prezesie. Naturalnie... Gubernator ma rację... Ot, przed kilku dniami jeszcze jeden z waszych posłów dr. Ptaś, jeżeli się nie mylę, tak głośno, tak nieostrożnie odezwał się, że jesteście jedyną w kraju partją polskiej niezawisłości... Dr. Ptaś jest jakimś urzędnikiem... Pan minister sprawiedliwości, człowiek bardzo zacofany, wpadł tu i zrobił mi scenę. Zatelefonowałem po dra Bilińskiego, który ledwo go uspokoił. Byłem tem sam — przyznam się panu zaaferowany, ale teraz po pańskich wyjaśnieniach i po tej historji orderowej rozumiem wszystko.

To doskonałe. To wyborne. A więc te wasze programy należy brać, jak mówił Dickens, w znaczeniu pikwikowskiem, przepraszam pana w znaczeniu wszechpolskiem... Daruje pan pomówimy później obszerniej, ale spieszno mi do gabinetowej kancelarji... A więc powiadasz pan takie panaceum polityczne: „Autonomja" i „narodowy" das ist geradezu geistreich. *A. d.*

„Paląca sprawa".

Pod takim napisem zjawiły się przed kilku dniami na murach Krakowa, afisze towarzystwa emigracyjnego „Opatrzność", na czele

którego stoi ks. poseł Szponder. Przeciw temu towarzystwu zwracały się już niejednokrotnie polskie pisma, służące prawdziwie wychodźtwu polskiemu, ostatnio zaś prasa polsko-amerykańska zwróciła się znowu z ostrzeżeniem do rodaków, by nie dali łowić się na obietnice „Opatrzności“, bo czeka ich za morzem ciężki los.

„Opatrzność“ bowiem wysyła emigrantów do plantacji kawy w stanie S. Paulo, w Brazylji, gdzie stosunki są nie do wytrzymania. Wielu plantatorów bowiem urządza się w ten sposób, że przez lata całe nie wypłacają zarobku robotnikom, ci zaś mając wszystkie oszczędności złożone u nich, porzucić służby nie mogą. Nieprawdziwemi są też wieści rozsiewane kłamliwie przez „Opatrzność“, jakoby emigranci szybko dorobiwszy się majątku, mogli zakupywać gospodarstwa rolne. Ziemia uprawna bowiem jest w stanie S. Paulo tak droga, że może ją nabyć tylko ten, który z kraju przywiózł potrzebne fundusze; o dorobieniu się tam nie ma nawet mowy. Nic dziwnego, że wobec takich stosunków zbogaceni na krwawicy chłopskiej plantatorzy zakładają lub też subwencjonują różne towarzystwa emigracyjne w krajach, z których wychodzą robotnicy.

I tak niedawno zwrócili się do Japonji, myśląc, że tamtejsi nędzarze złakomią się na ich obietnice.

Ale synowie „wschodzącego słońca“ — naprawdę są jego synami. Nie na własną rękę, ale za pośrednictwem konsulatu swojego w Brazylji zawarli ściśle określone umowy i stało się, że już po trzech miesiącach ani jeden Japończyk nie pracował na plantacjach w stanie S. Paulo.

Komu ten przykład nie wystarcza, to niech odstraszy go i doń przemówi tragiczny los Włochów, którzy dali się schwycić na obietnice plantatorów. Takie tam wśród nich panują stosunki, że prasa włoska szeroko się nimi zajmowała, a rząd włoski był zmuszony czynić poważne przedstawienia u rządu w Brazylji.

Dlatego też ostrzegamy włościan polskich, by nie szli za obietnicami „Opatrzności“, bo stosunki, jakie ich czekają na obczyźnie, są całkiem inne od tych, jakie głosi krak. „Opatrzność“. Jedynie dobrych informacji udziela „Polskie Towarzystwo emigracyjne“, do którego zwracać się należy z całem zaufaniem.

Z polityki światowej.

Austrja i Turcja.

Na wczorajszej Radzie ministrów przedsięwzięto w protokóle o umowie austro-tureckiej kilka nieznacznych zmian. Pallavicini wysłał wczoraj projekt do Wiednia do zatwierdzenia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych wniosło 13 posłów interpelację w sprawie Bośni. Izba nie przyznała nagłości interpelacji i będzie ona traktowaną razem z przedłożeniem o porozumieniu z Austro-Węgrami.

Od czego zależy porozumienie Turcji z Bułgarją?

Z dnia na dzień obiegają wieści o mającem nastąpić wyjeździe Liapczewa do Konstantynopola, aby doprowadzić do skutku porozumienie Bułgarji z Turcją. Zastępcy obcych mocarstw wzięli na siebie zadanie pośredniczenia i z jednej strony używają swego wpływu celem skłonienia rządu bułgarskiego do podwyższenia Turcji ofiarowanej sumy odszkodowania 82 miljonów franków, z drugiej strony przedsięwzięto u Porty kroki celem uzyskania stanowiska przychylnego dla Bułgarji. Jak w kołach urzędowych zapewniają, panuje skłonność mimo niekorzystnej sytuacji finansowej odpowiednio podwyższyć sumę odszkodowania, jeżeli inne mocarstwa użyją swego wpływu w bankach zagranicznych, aby Bułgarja pod korzystnemi warunkami uzyskała pożyczkę.

Wiadomość ta świadczy, że naprężenie stosunków politycznych na Bałkanie powoli ustaje i że z czasem przy dobrej woli mocarstw może przyjść do uspokojenia i porozumienia.

Przesilenie gabinetowe w Serbji.

Rokowania w sprawie przesilenia gabinetowego w Serbji nie dały żadnego rezultatu. Do dziś nie przyszło do porozumienia między obu partjami radykalnemi i dlatego zdaje się, że kombinacja gabinetu Proticza się nie uda. Wobec tego prawdopodobnie przesilenie zostanie w ten sposób rozwiązane, że król dymisji gabinetu Welimirowicza nie przyjmie, motywując tem, że ma on zaufanie korony i skupczyny.

Głosy tureckie o sojusz z Austrją.

Dowodem polepszenia się stosunków Austrji z Turcją są głosy tureckie, wskazujące na konieczność bliższego sojuszu między temi dwoma państwami. „Jeni Gazetta“, organ młodoturków wskazuje na trudności, jakie panują jeszcze w sprawach bałkańskich, z powodu żądań Serbji i Czarnogóry, które mogą przypuszczać, że Rosja i prasa angielska je popiera. Poseł Ismael Haki oświadczył, że trzeba być na ostrożności z powodu usposobienia panującego w Serbji, która może popełnić akt rozpaczy i wpaść do Sandżaku. Turcja byłaby wówczas zmuszoną również do chwycenia za broń. Należy więc w tej sprawie poczynić dyplomatyczne kroki. Poseł wzywa z tego powodu rząd, aby zawarł specjalną umowę z Austro-Węgrami, w sprawie wzajemnej gwarancji na wypadek ataku Serbji i Czarnogóry.

Wśród opałów.

Wiedeń, 18 stycznia.

(*B*). Pojutrze zbierze się Izba poselska na sesję swą — karnawałową. Prezydent gabinetu Bienerth, rozpocznie funkcje wodzireja.

Ilekroć nawał spraw naglących oblegnie chwilę bieżącą i poczyna się domagać raźnego ich załatwienia, zawsze wysuwa się z chaosu jeden tylko pewnik o odśrodkowości i rozbieżności dążeń ludów, osaczonych czarnożółtymi palami. Zbliżająca się sesja będzie nowym tego dowodem.

Sprawa wcielenia Bośni i Hergercegowiny jest swą naturą najważniejszym obecnie przedmiotem ustawodawstwa. Boć skoro akt wcielenia dokonany przed półczwarta miesiącem, wywołał taki przewrót w stosunkach międzypaństwowych, skoro pchnął Austro-Węgry na brzeg przepaści wojennej i wciąż jeszcze grozi mnogiemi zawikłaniami, to chyba słuszną jest rzeczą, aby nareszcie i ludy monarchji zabrały głos w tej materji i przez usta reprezentantów swoich objawiły w tej mierze swe poglądy.

Sprawa staje się tem bardziej naglącą, że wedle tryumfujących zapowiedzi prasy niemieckiej, Austro-Węgrom przypadnie zapłacić sporą sumkę za interes aneksyjny, a Turcy chyba nie będą się bawili w udzielanie dogodnej zwłoki. Obie zatem kwestje: aneksji i odszkodowania za aneksję, czekają parlamentarnego załatwienia.

Ale tak samo spór czesko-niemiecki powinienby nareszcie zostać zażegnany. Niemiecki wiceprezydent dyrekcji pocztowej w Pradze Swoboda, poskarżył się przed opinją niemiecką na czeskiego prezydenta Krauza, za czechizowanie urzędów pocztowych i przyczynił się tym krokiem nietaktownym do zaognienia sytuacji. Wczorajszej znów niedzieli, czeska ludność Pragi obiła utartym zwyczajem niemieckich akademików, demonstrujących na Przykopach w Pradze, i przyniosła tym sposobem ilustrację do ugodowej akcji rządu, zapoczątkowanej drogą ankiety zwołanej na 26 bm.

Poza tem zwiększenie rekruta, o które upomina się administracja wojskowa, grozi powtórzeniem zatargu z Węgrami o ustępstwa językowe i narodowościowe. Minister wojny nie dostanie ani jednego żołnierza więcej, zanim nie ziszczą się wymagania Madjarów, a wymaganiom tym opierają się bardzo wpływowe sfery austrjackie i wszelakie frakcje niemieckie. Materjału palnego podostatkiem.

Zważywszy nareszcie, iż obrady o budżecie na r. 1909 w komisji nawet się nie zaczęły, a ubezpieczenie społeczne budzi coraz więcej wątpliwości i nastroju opozycyjnego, uzyskamy pełny obraz trudności, jakim sprostać ma... Bienerth!

Zapewne. Sprawy mogłyby pójść odrobinkę gładziej, gdyby udało się regulamin obrad zreformować. W obecnem położeniu jednak, rzecz ta zapowiada raczej wzmożenie się różnic i przeciwieństw, aniżeli ich spętanie. Zmiana regulaminu teraz, jak przed szesnastu laty, jest punktem najdrażliwszym i najmniej rokującym powodzenie.

Z obecnym rządem tymczasowym trzeba przecież coś zrobić. Albo go sparlamentaryzować (ale jak?) — albo przemienić w rząd stały, mianując ministrami obecnych kierowników. Ale nawet tak łatwa na pozór rzecz, jak podpisanie dekretów nominacyjnych, żywo nie pójdzie. Można być wybornym szefem sekcji, a bardzo kiepskim ministrem. Nie wszyscy dotychczasowi kierownicy odpowiedzieli zadaniu. Okazało się, że co najmniej trzech z nich należałoby wymienić przy najbliższej sposobności. Ale jak tego grzecznie dokonać?

Trudności te i zawikłania, czekające rozwiązania, przedstawiają bardzo twardy orzech do zgryzienia. Obaczymy niebawem, czy pan Bienerth ma ząbki po temu.

Chyba, że się na nim sprawdzi przysłowie niemieckie, iż komu Bóg da urząd, tego obdarza równocześnie rozumem.

Obaczymy!

Zmiana regulaminu parlamentarnego.

(Sprawozdanie telefoniczne).

Wiedeń, 18 stycznia.

Komisja regulaminowa rozpoczęła wczoraj jeneralną dyskusję nad wnioskiem referenta Steinwendera (niem. partja ludowa) w sprawie zmiany regulaminu.

Sprawozdawca wskazał ponownie na konieczność przedsięwzięcia przynajmniej częściowej zmiany regulaminu. Podnosi, że zwiększenie władzy prezydjalnej byłoby dziś niemożliwe, spodziewa się jednak, że wyborcy dość mają już brutalnych scen w parlamencie i że to wpłynie również i na posłów. Co się tyczy zastąpienia poselskich dyjet stałą pensją, inicjatywa powinna wyjść od rządu. Zwiększenie liczby wiceprezydentów ma na celu umożliwić reprezentację wszystkich narodów w prezydjum.

Co się tyczy wniosków nagłych, to byłoby już postępem, gdyby ten środek obstrukcyjny (?) został nieco ograniczony.

Możnaby ustanowić, żeby na życzenie większej ilości posłów dyskusja nad wnioskami nagłymi mogła się rozpocząć natychmiast tak, że ten środek byłby i nadal zarezerwowany dla wielkich stronnictw. Także zapytania do prezydenta i odczytywanie interpelacji i wniosków wymagają reformy. Bez zgody wielkich stronnictw zmiana regulaminu nie jest możliwą.

Poseł Pacher wniósł odroczenie dyskusji jeneralnej do czasu, kiedy wszyscy posłowie będą w Wiedniu. Wniosek ten jednak odrzucono i dyskusję rozpoczęto.

Poseł Bielohlawek (chrześcijańsko-socjalny) wskazał na to, że ludność domaga się konieczne pracy od parlamentu. Obecne stosunki są niemożliwe do utrzymania. Wielkie stronnictwa wogóle nie potrzebują obstrukcji, potrzebują jej tylko stronnictwa, złożone z kilku ludzi, ale nie uchodzi, aby od nich zawisłymi były losy państwa. Należy przez nowy regulamin stworzyć możliwość rządów parlamentarnych w Austrji.

Poseł Pacher (niemiecki radykał) oświadcza się za skróconem postępowaniem przy uchwalaniu budżetu normalnego, normalnego kontyngentu rekruta i pewnych przedłożeń socjalno-politycznych. Domaga się także zmiany § 14, aby usunąć możliwość nadużycia tego paragrafu w przyszłości. W razie powiększenia liczby wiceprezydentów, reprezentacja Niemców w prezydjum powinna być większa (?!), niż dotychczas. Obecna chwila nie nadaje się do zmiany regulaminu — wskazują na to zajścia pocztowe w Pradze i zapowiedziane przez rząd przedłożenia językowe.

Poseł Adler (socjalista) podniósł konieczność reformy regulaminu. Partja socjalistyczna będzie popierała chętnie wszystko, co może się przyczynić do podniesienia zdolności pracy parlamentu, odrzuci jednak wszystko, coby zmniejszało władzę Izby. W szczególności podnosi mowca konieczność ochrony mniejszości narodowych przed przewagą stronnictw większych, i z tego powodu oświadcza się przeciwko propozycjom referenta co do wniosków nagłych.

Poseł Weidenhofer (niem. partja ludowa) również sądzi, że obecna chwila nie jest stosowną do zmiany regulaminu. Domaga się zmiany § 14.

Na wniosek posła Romańczuka następne posiedzenie odbędzie się ze względu na dzisiejsze święto ruskie Jordanu, dopiero o godz. 3 popoł.

Życie krakowskie.

Reduta prasy odbędzie się w tym roku w Krakowie 20 lutego, t. j. w ostatnią sobotę karnawału.

Świetne powodzenie, jakiego doznała reduta zeszłoroczna, skłania komitet do zatrzymania w zasadzie jej dotychczasowego charakteru. Rozszerzone będą jedynie ramy tego balu i wprowadzone będą innowacje, które przyczynią się do jego uświetnienia. Szczegóły obmyślą komitety, niebawem rozpocząć mające swoją czynność.

Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie, mające w pierwszym rzędzie na celu wspieranie wdów i sierot po polskich pracownikach pióra, zasilone zostało zeszłego roku znacznym funduszem z krakowskiej reduty prasy. Jestto zachęta dla inicjatorów do utrzywania w kronice karnawałowej Krakowa tego balu, który wśród ożywionej i miłej zabawy, zgromadził w roku zeszłym różne sfery towarzyskie naszego miasta i kraju. Liczne zapytania, jakie odzywały się pod aresem członków komitetu zeszłorocznej reduty prasy, świadczą o zainteresowaniu, jakie obudziła pierwsza zapowiedź jej wznowienia, i pomyślne ze wszechmiar stawiają jej horoskopy.

Rocznica powstania styczniowego. W sobotę 23 bm. odprawionem będzie w kościele OO. Kapucynów o godz. 10 rano, jako w 46 rocznicę powstania, nabożeństwo żałobne za poległych w walkach 1863/4 roku. Nabożeństwo urządzają: Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania 1863/4 roku i Przytulisko weteranów z 1863/4 roku.

Omyłka druku. Do wczorajszej recenzji teatralnej wkradły się dwie fatalne omyłki druku, które na tem miejscu prostujemy. Gdy mowa o złym „duchu“ każe on kobiecie „zdradzić“, a nie zgładzić własnego męża.—W charakterystyce gry p. Leszczyńskiego chodziło naturalnie, jak czytelnik się zapewne domyślił, o „elastyczność“ a nie o „plastyczność“.

Z teatru ludowego. Z powodu nadzwyczajnego powodzenia, jakiem się cieszyła 5-aktowa operetka Cyryla Danielewskiego p. t. „Pod gwiaździstą banderą“, powtórzoną zostanie we wtorek i we czwartek. Sensacją w tej operetce są huśtawki elektryczne i taniec murzyński. Sama operetka posiada wiele humoru i dowcipu oraz urozmaicają ją wesołe śpiewy i tańce wywołujące huczne oklaski.

Z sali koncertowej. Pani Charles Cahier, która wystąpi po raz pierwszy w Krakowie w przyszłym tygodniu, zajmuje w operze wiedeńskiej stanowisko zupełnie wyjątkowe, dzięki swej niezwykłej wszechstronności. Repertuar jej obejmuje partje o tak odmiennym charakterze jak: Dalila, Orfeusz, Carmen, królowa w „Hamlecie“, Amneris, Leonora w „Faworycie“ i partje altowe w wagnerowskich dramatach muzycznych. Jako śpiewaczkę koncertową porównywano artystkę niejednokrotnie z niezapomnianą Alicją Barbi. W Krakowie śpiewać będzie p. Cahier szereg starowłoskich arji, pieśni francuskich i niemieckich, nadto dwa fragmenty z „Proroka“ i „Safony“ Gounoda.

Dn. 25 b. m. grać będzie w Starym Teatrze Zygmunt Szwarcenstein, który w roku zeszłym doznał w Krakowie rzetelnego sukcesu. Licznych zwolenników młodego skrzypka zainteresuje może wiadomość, że Szwarcenstein zdołał w ostatnich dniach uwolnić się od nader uciążliwego kontraktu, wiążącego go na szereg lat z impressarjem budapeszteńskim, tymsamym, który przed kilkoma miesiącami kazał za jakieś urojone pretensje aresztować Kubelika w Australji.

Z karnawału. W „Ognisku nauczycielskiem“ odbędzie się w sobotę 23 b. m. zabawa taneczna. Początek o godz. 8 wiecz. Wstęp dla osób z po za sfer nauczycielskich tylko za zaproszeniami, po które można się zgłosić we środę d. 20 b. m. od godz. 5—7 wiecz. w lokalu „Ogniska“ (Kanoniczna 19) lub piśmiennie do p. Chachlowskiego Karmelicka 16. Panowie akademicy mają wstęp za okazaniem legitymacji. Stroje dla pań spacerowe, dla panów wizytowe.

Pośpiech naszej poczty. Wczoraj—w poniedziałek—po południu o g. 3 doręczono nam list ekspressowy, nadany we Lwowie przedwczoraj w niedzielę prawdopodobnie wieczorem, bo w liście piszący życzył nam „dobrej nocy“—zresztą na markach najwidoczniejszą jest stampila pocztowa z datą 17/I — musiało więc odejść przed północą tego dnia. Zachodzi teraz pytanie: dlaczego list-express potrzebuje całych 15 godzin, na drogę ze Lwowa do Krakowa?... Czy warto opłacać dodatkowo za taką pośpieszną posyłkę?!

Druga rzecz. „Gazeta Powszechna“ z Krakowa do Borysławia idzie 2 dni—z całego kraju nadchodzą zażalenia, że za późno ją otrzymują, choć u nas ekspedjuje się ją natychmiast po wyjściu z pod prasy drukarskiej od godz. 1 w południe, a o 4 już wszystko skończone. Piszemy to nietylko celem napiętnowania tego, ale i dla uspokojenia naszych prenumeratorów, że nie jest to z winy naszej — wszystkie zażalenia gromadzimy i przedłożymy je Dyrekcji pocztowej we Lwowie.

Charakterystyką pośpiechu poczty jest także sprawa telefonu do naszego lokalu redakcyjnego — doprosić się go nie możemy już od miesiąca.

Związek okręgowy TSL. W sobotę 16 bm. odbyło się zgromadzenie Związku Okręgowego TSL. przy udziale delegatów wszystkich Kół krakowskich. Po odczytaniu protokułu z ostatniego zgromadzenia, złożył imieniem Zarządu p. Tabaczyński sprawozdanie z działalności Związku, poczem rozwinęła się szeroka dyskusja. Sprawozdania kasowego zgromadzenie nie przyjęło do wiadomości, lecz na wniosek dra Kolankowskiego wybrano osobną komisję, która ma zająć się uporządkowaniem rachunków Związku. Nastąpił wreszcie wybór nowego Zarządu Związku na rok bieżący. Przewodniczącym wybrany został prof. dr. Wł. Wasung, zastępcą przewodn. Wł. Horodyski, sekretarzem prof. Wincenty Sikora, skarbnikiem dr Kolankowski, zast. skarbnika p. Tabaczyński.

Cykl dramatów Słowackiego. Z początkiem sezonu bieżącego dyrekcja teatru krakowskiego powzięła myśl urządzenia cyklu dramatów Słowackiego dla uczczenia roku jubileuszowego wielkiego poety. Cykl ten obejmie wszystkie najwybitniejsze i najbardziej znamienne utwory Słowackiego. By repertuarowy zamiar ten połączyć z trwałym wysiłkiem artystycznym, teatr krakowski postanowił każdą z tych sztuk wyposażyć w nowe dekoracje, kostjumy, a w miarę potrzeby i w nowy scenarjusz. Dążeniem bowiem dyrekcji jest, by, unikając dotychczasowej tradycji przeróbek, — wystawić dramaty te w takim porządku scen, w jakim je teatrowi polskiemu przekazał sam poeta. Będzie to więc pierwsza może w Polsce próba ścisłego wystawienia Słowackiego w myśl jego własnej intencji. Przygotowania wstępne rozpoczęto w sezonie ubiegłym. Do strony dekoracyjnej i kostjumowej każdego z tych dramatów powołany został artysta malarz. Wykonania zaś płócien podjął się p. Jan Spitziar, którego dekoracje do „Nocy listopadowej“ takie mu jednomyślne zdobyły uznanie.

Cykl Słowackiego rozpocznie się „Lillą Wenedą“, której pierwsze przedstawienie — w sobotę.

Deputacja z Dębnik Zjawiła się wczoraj u prezesa miasta dra Lea i prosiła go o przyspieszenie inwestycji, których gmina po przyłączeniu Dębników do Krakowa nie może bez jego wiedzy przeprowadzić. Koszt tych inwestycji obliczony jest na 70.000 kor.; gmina uzyskała już pożyczkę w powiat. Kasie Oszczędności na pokrycie inwestycji. Prezydent przyjął deputację życzliwie i przyrzekł sprawę przyspieszyć.

Nowa epidemja wśród dzieci pojawiła się w samym Wiedniu i po wsiach dolnej Austrji i górnej. U dzieci niżej 14 lat wśród zupełnego zdrowia, nagle występuje gorączka aż do 40°, silny ból głowy, nudności i wymioty, rozwolnienie, silny niepokój. W dalszym ciągu następuje ogólne lub częściowe porażenie—dziecko czucie ma ale odruchy niektórych części ciała utraca. Nauka nazwała tę chorobę „Porażenie rdzenia“ — zapalenie istoty szarej przednich rogów rdzenia. Przyczyny jej są dotychczas nie zbadane, a ponieważ jest obawa, że choroba ta zawleczoną może być i do naszego kraju, Rada szkolna kraj. wydała okólnik do dyrekcji wszystkich szkół ze zwróceniem na nią uwagi i stosowną przestrogą.

Dziwne przeszkody. Wczoraj wieczór wzywano pogotowie ratunkowe pod most kolejowy na Blichu, celem przewiezienia jakiegoś człowieka szalonego z Bochni do szpitala. Chory miał poświadczenie tamtejszego lekarza miejskiego. Pomimo tego jednak pogotowie nie mogło go odwieźć do szpitala, bo nie miał świadectwa dra Żuławskiego.

Dzisiaj rano wzywano znowu pogotowie do warjata na Grzegórzki, który rozbijał szyby tarzał się po ulicy i groził ludziom. Pogotowie nie mogło go odwieźć do szpitala, bo nie miał świadectwa krakowskiego fizyka miejskiego...

Zgromadzenie kolejarzy odbyło się wczoraj w sali hotelu Kleina. Omawiano sprawę regulacji płac, skarżono się na pominięcie kolejarzy krakowskich przy kwaterunkowem. Na zgromadzeniu poseł Daszyński omawiał obecną sytuację polityczną i ubezpieczenie robotnicze. Po dłuższej dyskusji uchwalono rezolucję postawioną przez p. L. Feldmanna, wzywającą rząd do szybkiego przeprowadzenia regulacji płac w myśl wniosku posła Ellenbogena.

Ochrona psów. Celem uzyskania w Namiestnictwie zniesienia nakazu zabijania psów w 3 godziny po schwytaniu przez oprawcę, zaprasza krakowskie Tow. opieki nad zwierzętami wszystkich interesowanych na poufne zebranie, które się odbędzie 21 b. m. o godz. 5½ po poł. przy ul. Batorego l. 20.

To samo Towarzystwo urządza drugi odczyt w niedzielę 24 bm. na temat: „wścieklizna u psów i środki ochronne“ (prelegent weterynarz Jakób Silberman) w sali Rady powiat. przy ul. Pijarskiej l. 1 o godz. 3 po poł.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Wtorek: „Djabeł“, kom. w 3 akt. Fr. Molnara.
Środa: „Don Kiszot“, widow. fantast. w 5 aktach A. Walewskiego (popul.).
Czwartek: „Noc listopadowa“, dziesięć scen dram. St. Wyspiańskiego.
Piątek: „Djabeł“, kom. w 3 akt. Fr. Molnara.
Sobota: „Lilla Weneda“, trag. w 5 akt. Juljusza Słowackiego.
Niedziela o godz. 3: „Betlejem Polskie“, Jasełka w 3 akt. L. Rydla (popul.), o godz. 7: „Lilla Weneda“, trag. w 5 akt. Juljusza Słowackiego.

Teatr ludowy.

Wtorek: „Pod gwiaździstą banderą“.
Czwartek: „Pod gwiaździstą banderą“.
Sobota: „II. Wielka maskarada“.

Z bruku krakowskiego.

Kabała i loterja.

Wracam zwykle do domu, a stróżowi za otwieranie bramy, czyli — jak po krakowsku mówią — za „szperę“ i za obsługę płacę miesięcznie. Walenty jest człowiekiem porządnym, trzeźwym i pracowitym. Upija się zaledwie kilka razy do roku i to przy wyjątkowo ważnych okolicznościach jak Nowy Rok, imieniny gospodarza, lub chrzciny dzieci, któremi los hojnie go darzy. W pewnych okresach czasu zjawia się Walenty u mnie i stanąwszy nieśmiało w progu, prosi o dwie, lub trzy szóstki — „naprzód“, tj. a conto szpery. Tak samo postępuje z innymi lokatorami, którzy płacą za bramę miesięcznie.

Gdy w jednym miesiącu powtórzyło się to trzeci, czy czwarty raz, spytałem go zaintrygowany:

— Na co właściwie potrzebujecie mój Walenty ustawicznie pieniędzy? Mieszkanie macie wolne, żona praniem zarabia, córka chodzi do fabryki cygar, syn w terminie... Wiem, że nie pijecie, za dziewczętami nie uganiacie.

— O wielmożny panie! dyć nietylko na szynki potrzeba!...

— Palicie tak dużo?

— Nie palę wcale!

— No więc?

— Ja mam inną spekulację...

— I na cóż wy spekulujecie?

— Na Berno, wielmożny panie.

— Na Berno?

— Tak! u pana na Berno, u gospodarza na Linc, a u doktora z I. piętra na Tryjest!...

— Nie rozumiem!...

— Co wezmę od gospodarza to się stawia na lincką, od doktora na Tryjest, a co od pana wezmę, to idzie...

— Wiem!.., na Berno!... A więc rozchodzi się tu o loterję!

I dużo wygraliście dotychczas:

— No jeszcze nic!... ale będzie, będzie z pewnością. Śniło mi się dzisiaj, żem 4 bochenki chleba krajał, przy czwartym nóż mi się złamał.

— I cóż z tego?

— Berno będzie „szwlcowało“: 4, 44 i 3 albo 43!.. Niewiadomo! Stawiam 34. Spróbo-

wać nie zawadzi! I dlatego upraszam łaski pana...

— Ile?

— Koronkę!... Kto wie! A nuż chyci!?...

— Macie koronkę!... Cóż więcej u was słychać?

— A no nic!... baba w praniu, córka w robocie!... O! rychtyk! a dyć stancję zostawiłem otwartą!...

— No, to idźcież, bo jeszcze kto wlezie do izby!...

Wyszedł, za chwilę wrócił. W wzroku jego można było wyczytać żal i smutek. Stanął według swego zwyczaju w drzwiach, a miał minę, jakby chciał mi coś powiedzieć, lub z czemś się zwierzyć.

— Cóż powiecie Walenty? — zapytałem.

— O! niech jego Bóg ciężko skarze!... Wielmożny panie! Przyszedł i zabrał, co tylko było.

— Złodziej?

— Porwał nową katanę i poduszynę i kieckę mojej Mańce.

— No widzicie! widzicie! Dla czegóż nie pilnujecie domu?

— Djabeł by tam się upilnował przed złodziejem! — bąknął stróż zgnębiony. Ale i tak się szelma pokiwał!...

— No?

— Kartki na Linc i Tryjest były w kuferku i tam jucha nie zaglądnął!... Niech go Bóg skarze!... Na Linc i Tryjest nie rachuję wiele, ale Berno będzie „szwicowało"!... Śniły mi się te bochenki chleba i nóż!... (x)

Telegrafem i telefonem.

Petersburg. Pet. Ag. tel. donosi, że miasto Tebris osaczone zostało przez wojska rządowe.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm węgierski zebrał się dziś na sesję. Prezydent Just wyraził współczucie z powodu katastrofy w południowych Włoszech.

Pożyczka rosyjska.

Londyn. Wczoraj popołudniu została zamknięta subskrypcja angielskiego udziału w pożyczce rosyjskiej. Została ona 4—5 krotnie subskrybowaną.

Cholera w Petersburgu.

Petersburg. Wczoraj zachorowało na cholerę 60 osób, a zmarło 21.

Sprawa Eulenburga w Sejmie Rzeszy.

Berlin. W dyskusji nad etatem sprawiedliwości pos. Belzer (centrum) żalił się, że Eulenburga inaczej traktowano aniżeli każdego innego zwykłego oskarżonego.

Sekretarz stanu dr. Nikerding oświadczył, że Eulenburg w najkrótszym czasie ponownie przez lekarzy zostanie zbadany, a gdyby badania wykazały, że jest możność postawienia go przed sądem, sprawa znowu się rozpocznie.

Pos. Heinze (narod. liberał) jako też pos. Heine (socjalista) również żalili się na szczególne traktowanie Eulenburga zarówno w śledztwie jak i podczas rozprawy.

Koniec bojkotu.

Konstantynopol. Z Velony i innych albańskich i nadadrjatyckich portów donoszą, że władze lokalne nie otrzymały jeszcze instrukcji, dotyczące wstrzymania bojkotu. Mimo to kupcy poczynili już liczne zamówienia u austrjackich i węgierskich kupców.

O powagę władz.

Saloniki. Minister spraw wewnętrznych Hilmi-basza wydał do gubernatorów wilajetów macedońskich ostre wskazówki co do utrzymania powagi władz. Wszystkie stowarzyszenia polityczne nielegalne mają być ewentualnie z użyciem gwałtu rozwiązane. Zamianowani przez rząd urzędnicy muszą być uznani a żandarmi i policjanci, którzy swoich obowiązków nie spełniają, mają być ukarani. Przeciw urzędnikom, którzy nie zastosują się do zarządzeń rządu, ma być w drożone śledztwo dyscyplinarne.

Dyskusja marokańska.

Paryż. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj dyskusję nad interpelacją w sprawie marokańskiej.

Dep. Jaurés wyraził obawę, że bezinteresowna i zgodna polityka Francji w sprawie marokańskiej celem ułatwienia i zbliżenia francusko-niemieckiego, natrafi na opór kierujących kół niemieckich, nieprzychylnie usposobionych dla Francji i że konflikt francusko-niemiecki, który niektórzy uważają za nieunikniony, zniszczy wszelkie nadzieje pokojowe.

Oba państwa ostatnimi czasy zupełnie dobrowolnie działały w duchu zgody na Bałkanie. W końcu wyraził ubolewanie z powodu ciągłych zbrojeń wszystkich mocarstw.

Po mowie ministra spraw zagranicznych Pichona, Izba 380 gł. przeciw 98 przyjęła porządek dzienny wyrażający rządowi zaufanie, a następnie 459 gł. przeciw 67 uchwaliła kredyty dodatkowe dla Marokka.

Paryż. Prezydent ministrów Clemenceau zaprzecza doniesieniom, jakoby oświadczył był jednemu dziennikarzowi, że uważa na wiosnę wojnę z Niemcami za pewną.

Ustąpienie Picarda.

Paryż. Minister marynarki Picard zamierza ustąpić, albowiem żąda on kredytu 800 miljonów na reorganizację marynarki, a Izba kredytu nie chce przyznać, dopóki nie zostaną przedłożone szczegółowe sprawozdania i nie będą ukarani ci wszyscy, którzy dopuścili się nadużyć w zarządzie marynarki.

Mianowania.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notarjuszy Juljana Karabińskiego z Bolechowa do Doliny i Jana Czechowicza z Mikołajowa do Bolechowa.

Kierownik ministerstwa skarbu zamianował w stanie prokuratorji skarbu we Lwowie oficjała kancel. Karola Winiarskiego adjunktem dyrekcji urzędów pomocniczych.

Dyrektor poczt przeniósł kontrolora poczt. Adolfa Gausa ze Szczakowej do Krakowa i przydzielił go do służby przy urzędzie poczt. w Krakowie I.

Po katastrofie włoskiej.

„Pro Italia".

Luźna dotychczas akcja pomocy dla Włoch, dotkniętych klęską niepowetowaną, zbyt słaba jest i zbyt doryweza, aby stać się mogła wyrazem bratniej solidarności naszej z ich ciężką żałobą.

Trzeba nam akcję tę rozszerzyć, wzmocnić, pogłębić, trzeba nam całą Polskę do udziału w niej powołać. Istnieją liczne i silne węzły historyczne i uczuciowe między narodem naszym a Włochami.

Stamtąd wyszedł nasz humanizm; tam u wielkich ognisk rozpalały się duchy sławnych ziomków naszych; tam czerpała dech i światło nauka nasza i sztuka. Tam Mickiewicz ogłosił z Kapitolu nienaruszalność prawa narodów, tam rozwinął ostatnią chorągiew natchnionego męką i miłością czynu. Tam też zawiązało się między nami a Włochami nierozerwalne braterstwo. A gdy pruskie gwałty uczyniły się głośnymi w Europie, stamtąd rozgrzmiał najżywszy, najgorętszy protest przeciw barbarzyństwu. Całe Włochy — od stolicy do ubogich osad górskich, od ławy deputowanych do Związków robotniczych, obwoływały się jednem hasłem: „Pro Polonia" („Za Polskę").

Dziś, kiedy kwitnące miasta nieszczęsnej krainy cmentarzem się stały, cała Polska powinna odpowiedzieć na okrzyk ten bratniem: „Pro Italia" („Dla Włoch").

Niech się poruszą serca, niech wyciągną dłonie. Niechaj padną grosze drobne, liczne, grosze narodu całego.

Niechaj nam rozbłyśnie w pamięci złota legenda wspólnych walk i wspólnych nadziei. Niechaj Warszawa, a za nią kraj cały wruszy się szlachetną żądzą, aby nas nie liczono między niewdzięcznych, między obojętnych.

Marja Konopnicka.

(„Kurjer Warszawski").

Odbudowanie miast włoskich.

Cała Italia zgadza się na to, że Messyna i Reggio odbudowanemi być muszą. Rząd, parlament i naród tego samego są pod tym względem mniemania. W całej tej połaci kraju, którą nawiedziło trzęsienie, pracują wszyscy gorliwie nad przywróceniem gospodarczego, administracyjnego i politycznego życia. Odpowiednie ministerja wypracowują plany, według których publiczne i prywatne gmachy mają być odbudowane. Za wzór biorą one Japonię. Dalej wypracowują plany, które się odnoszą do zastosowania napowrót do użytku zatoki messyńskiej.

Z rozpaczy — bluźniercą.

W Reggio di Kalabrja odgrzebali żołnierze z gruzów żywego jeszcze księdza. Skoro zaś starali się wydostać z ruiny, obrazy świętych, ksiądz zawołał do nich, pieniąc się: „zostawcie ich! Niech giną! Żaden z tych świętych nie posiadał na tyle mocy, by odwrócić gniew Boga! Pod ziemię z nimi!"

Nowa kolonja.

Przebywający chwilowo w Paryżu włoski książę Bisconti, syn jednej z najbogatszych rodzin Lombardji, wręczył przed paru dniami poselstwu włoskiemu w Paryżu akt notarjalny, w którym oświadcza, że przyjmie do swoich posiadłości we Florydzie 5000 ofiar katastrofy: pewną część gruntu odda każdej rodzinie na własność, drugą część wypuści w dzierżawę. Nowa kolonja ma otrzymać nazwę Nowej Messyny.

Składka.

U papieża złożono dotychczas na ofiary trzęsienia ziemi 949.000 lirów.

Ambasador Stanów Zjednoczonych zawiadomił rząd włoski, iż minister marynarki Stanów Zjednoczonych na polecenie prezydenta Roosevelta nabył za pół miljona dolarów materjału na budowę i urządzenie 3 tysięcy odpowiednich domów dla ofiar trzęsienia ziemi. Sześć okrętów przywiezie ten materjał do Włoch. Mają przybyć także cieśle, którzy przywiozą wszystkie potrzebne narzędzia.

Pożar w czasie przedstawienia.

W Reggio del Emilia odbyło się przedstawienie teatralne na dochód ofiar trzęsienia ziemi. Podczas przedstawienia wybuchł pożar, co wywołało wielką panikę, w której dwie osoby zostały zabite i kilka ranionych.

Trzęsienie w Finlandji.

W nocy z 10 na 11 stycznia dało się odczuć lekkie trzęsienie ziemi w Finlandji, szczególnie w mieście Iwasken. Było to pierwsze trzęsienie ziemi w Finlandji od r. 1497.

Trzęsienie w południowej Afryce.

Z Johannesburga i innych południowo-afrykańskich miast nadchodzą uwiadomienia o lekkiem trzęsieniu z 14 stycznia.

Listy z prowincji.

Mielec, (Dworzec kolejowy).

Tutejszy dworzec — jak wiadomo — jest zbudowany jeszcze przed 30 laty, szczupło, prymitywnie, tymczasowo i zupełnie dzisiejszemu ruchowi nie odpowiada. Budynek osobowy nie ma poczekalni dla I i II klasy, gdyż klatki półtrzecia metra szerokiej i zastawionej gratami, bez żadnego okna, przecież poczekalnią nazwać nie można. Nie ma również i poddasza żadnego, gdzieby podróżni, lub oczekująca gości publiczność schronić się mogła przed śniegiem, deszczem i wichrem.

Stan dworca pod względem odwodnienia pozostawia bardzo dużo do życzenia. Między szynami na całej stacji pełno wody tak, że tylko głowy szyn sterczą. Dostać się do pociągu trudno zwłaszcza dla tych, którzy do skakania albo nie są przyzwyczajeni albo już skakać nie mogą. Dojazd do dworca urąga wszelkiej krytyce. Przedstawia on jedną wielką kałużę, której przebrnąć nie podobna a przejechać trudno. Dziwić się należy mieleckim kupcom i wszystkim interesowanym, że nie upomną się o znośniejsze stosunki na stacji tutejszej. A przecież tak łatwo temu zaradzić. Stacja jest bowiem założona na pagórku, z którego wodę w obie strony wzdłuż torów możnaby odprowadzić. Mogę ofiarować w tym celu bezinteresownie swoje usługi Dyrekcji kolejowej, wykonać potrzebne pomiary, zaniwelować teren, sporządzić plan rowka lub kanaliku ususzającego, przypilnować robotników tak, że cała meljoracja tutejszego dworca będzie mogła być wykonana niewielkim kosztem.

Chociaż podobnoś ma być w krótkim czasie rozszerzony cały dworzec i otrzymać nowy budynek stacyjny, lecz ja w to nie wierzę i dlatego sądzę, że opłaciłoby się jeszcze wykonać przedtem roboty osuszające stary dworzec w Mielcu.

Jeżeli już wspomniałem o nowym budynku stacyjnym, to zwrócić się muszę do ludzi, którym dobro mieszkańców Mielca leży na sercu, aby przy każdej sposobności żądali postawienia budynku bliżej miasta, tuż przy głównej drodze wiodącej do Cyranki. Nie wia-

domo bowiem, dlaczego dworzec osobowy jest dalej od towarowego, dlaczego wszyscy interesowani muszą defilować wzdłuż wszystkich magazynów towarowych i ramp, aby się dostać do budynku osobowego. Przecież rozwiązanie tego zadania nie przedstawia wielkiej trudności. Trochę tylko dobrej woli, trochę chęci w celu udogodnienia publiczności dostępu do stacji, trochę grosza zbyt energicznie przez kolej oszczędzanego, a wszystko da się pomyślnie załatwić ku ogólnemu zadowoleniu publiczności.

Inż. *Jan Haładej.*

Nasz lokal redakcyjny

mieści się od Nowego Roku przy ul. św. Anny l. 4 — II piętro. Zwracamy na to uwagę tym wszystkim, którzy pragną osobiście nas odwiedzić i bezskutecznie szukają redakcji Gazety Powszechnej przy ul. Krótkiej.

Urzędujemy codziennie w następujących godzinach:

Redakcja od 8 rano do 1 w południe i od 5 popoł. do 7 wieczór.

Administracja od 9 rano do 1 w południe i od 4 popoł. do 7 wieczór.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje także Biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej przy ul. Sławkowskiej l. 2. — Pojedyncze numery do nabycia we wszystkich trafikach.

Wieści z kraju.

Wóz Drzymały. W jednem z lwowskich pism ukazał się projekt, aby wóz Drzymały przewieźć do Galicji i umieścić go w muzem we Lwowie lub Krakowie. Koszta przewozu można łatwo pokryć ze wstępów za oglądanie tego ruchomego mieszkania chłopa polskiego, który z taką siłą opiera się zaciekłej polityce pruskiej.

T. S. L. w Mielcu. Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w Mielcu odbędzie swoje doroczne zgromadzenie w niedzielę 24 stycznia 1909 o godzinie 4 po południu w sali Rady powiatowej, na które zaprasza najgoręcej wszystkich członków T. S. L.

Inż. Jan Haładej, przewodniczący.

Bójka straży skarbowej z kortrabandzistami. We wsi granicznej Teszawce przyszło niedawno do zaciętej walki między strażą skarbową, a bandą kontrabandzistów, złożoną może z 50 ludzi, którzy chcieli przewieźć trzodę chlewną z Rumunii na stronę austrjacką. Przemytnicy nie słuchając wezwania straży, poczęli strzelać z rewolwerów, a następnie z kołami w ręku rzucili się na strażników, którym w pomoc przybyła żandarmerja. Wtedy dopiero banda ustąpiła, pozostawiając na placu jednego zabitego i kilku rannych. Ze straży kilku również jest poranionych.

Wyjaśnienie. W onegdajszej notatce naszej podaliśmy wiadomość o sprzeniewierzeniu przez listonosza w Czarnym Dunaju. Dziś na podstawie listu p. Leji Lejowskiego, listonosza w Czarnym Dunajcu stwierdzamy, iż notatka nie dotyczyła jego osoby, a defraudacji dopuścił się Jan Przybyłowicz, posłaniec wiejski w Chochołowie.

Krzywda tymczasowych nauczycieli. Ostatatni numer „Szkolnictwa“ przynosi następującą notatkę: Komisja egzaminacyjna w Przemyślu kazała nauczycielom zdawać egzamin na dwie raty. Zaledwie dnia 14 grudnia 1908 rozpoczęły się egzamina pisemne, a już ogłoszono kandydatom, że lekcje praktyczne i egzamina ustne odbędą się dopiero po świętach! Wskutek tego jedna część nauczycieli musiała pozostać przez święta w Przemyślu i opłacać tam drogo swój pobyt, druga zaś odjechała z niczem do domu, aby po świętach jechać ponownie do Przemyśla. A przecież należało zarządzić egzamin w dwóch terminach albo nie rozpoczynać egzaminów tuż przed świętami. Świadczy to dowodnie, jak ceni dyrekcja Komisji zdrowie i grosz tymczasowych nauczycieli.

Wykolejeni na Kolei Północnej — o którem wczoraj pokrótce donosiliśmy - nastąpiło na stacji Chybi za Dziedzicami. Na zwrotnicy utknął i przewrócił się jeden z wagonów środkowych pociągu osobowego Nr. 14, który wyszedł z Krakowa o godz. 2 popołudniu w niedzielę — za nim poszły 3 inne. Do Dyrekcji wiedeńskiej, do której ta linja należy, zgłosiło się kilkanaście osób uszkodzonych, dwie z nich są ranne — wieści o trupach nie sprawdzają się na szczęście.

Listonosz wiejski w Ostrowie koło Sokala. Z dniem 2 lutego br. zaprowadza się przy Urzędzie pocztowym w Ostrowie koło Sokala tygodniowo sześciorazową służbę listonosza wiejskiego dla miejscowości Zabcze i Bezejów.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 lutego br. wchodzi w życie nowy urząd pocztowy w miejscowości Czaniec z urzędową nazwą „Czaniec“, połączony z siecią pocztową za pomocą poczty pieszej Kęty-Porąbka. Do miejscowego okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego przydzielono gminę i obszar dworski Czaniec.

Pokłosie ludowe.

Ze zgromadzeń ludowców. Przy udziale 85 delegatów Komitetów gminnych P. S. L. odbyło się Bochni w sobotę 16 bm. posiedzenie Komitetu powiat. P. S. L. w sali Rady pow. dla wysłuchania prezesa Stapińskiego o stanowisku Stronnictwa wobec bieżących zagadnień. Przewodniczył gosp. Bzdyl, sekretarował gospodarz Pytka. Po dwugodzinnym wywodzie p. Stapińskiego o stanowisku Stronnictwa Ludowego w kraju wobec sejmowej reformy wyborczej o załatwieniu sporu z duchowieństwem, o stanowisku wobec innych stronnictw i wobec rządu, a wreszcie o najbliższych pracach Stronnictwa, otwarto dyskusję, w której uczestniczyli gosp. Rudnik, Przybyś, Klimek, Bzdyl i poseł Ruebenbauer. Wszyscy mowcy oznajmili, że ludowcy pow. Bocheńskiego są zupełnie zadowoleni z kierunku zarządu P. S. L. Wniosek gosp. Rudnika o wyrażenie zupełnego zaufania prezesowi Stapińskiemu i obydwu klubom poselskim przyjęto jednomyślnie, a rozbijaczom dr. Moskwie i Dąbskiemu wyrażono oburzenienie. Wielką radość wywołało oświadczenie gosp. Matyasika z Rzezawy, dotychczasowego przewódcy stojałowszczyzny w pow. Bocheńskim, że wobec stanowiska zajętego przez ks. Stojałowskiego na zebraniu w Bochni 13 b. m. chłopi — stojałowczycy widzą konieczność zjednoczenia się wszystkich chłopów pod sztandarem P. S. L.

Praca wśród ludu. W gminie Wielopolu (pow. Dąbrowa) odbyło się w niedzielę 10 bm. doroczne Walne Zgromadzenie członków miejscowej Czytelni im. Tad. Kościuszki, przy uczestnictwie około 200 gospodarzy. Z ramienia krakowskiego Koła T. S. L. im. Kościuszki, które przed dwoma laty Czytelnię w Wielopolu założyło, przemawiał p. Tomasz Pluta, prawnik z Krakowa na temat korzyści płynących z oświaty dla rzesz ludowych. W ożywionych obradach zabierali głos gospodarze Fido, Siąkała — i inni — poczem przystąpiono do wyboru Zarządu Czytelni na rok bieżący. Przewodniczącym wybrany został ponownie gosp. Józef Fido, zastępcą przewodniczącego gosp. Ignacy Masłoń, sekretarzem Józef Musiał, bibliotekarzami Wincenty Motyka i Antoni Bułat. Następnie omawiano szereg aktualnych w chwili obecnej spraw z dziedziny ustawodawstwa społecznego, a w końcu roztrząsano kwestje natury lokalnej, dotyczące Kółka Rolniczego itp. Sześciogodzinne obrady, chwilami nawet bardzo burzliwe, świadczyły, że lud w Wielopolu dzięki Czytelni zrobił znaczny krok naprzód pod każdym względem.

m.

Z historji gilotyny.

Wyjąwszy wielką rewolucję francuską, poraz ostatni czynną była gilotyna we Francji 27 października 1674 roku, w którym to dniu ofiarą padły cztery osoby oskarżone o zdradę stanu. Po 235 latach miasto Bethune było znowu 11 stycznia b. r. świadkiem masowej egzekucji, wykonanej na trzech członkach bandy Polleta i herszcie samym.

Dnia 11 września 1674 roku aresztował w Wersalu Brissac, major najmłodszego syna księcia Guémenée Ludwika de Rohan, podejrzanego o zdradę stanu. Oskarżonym był ten przyjaciel z lat młodzieńczych króla Ludwika XIV. o to, że chciał wydać Hollandji małe miasteczko Quillebouf i inne miejscowości, położone w Normandji. Równocześnie z nim aresztowano 74-letniego profesora medycyny Affiniusa Van den Enden, kawalera des Préaux i jego kochankę markizę de Vilars. Oficera La Freaum'ont, oskarżonego również o współudział w zdradzie, zabili żołnierze, ponieważ nie chciał się pozwolić aresztować. W proces zamieszanych było jeszcze nadto wiele osobistości wysoko położonych, jak jeden z kardynałów, książe buloński, hrabia de Louwiguy i inni. Do sądzenia oskarżonych wyznaczył Ludwik XIV. osobną komisję, złożoną z 19 członków, odbierając przytem 7 podsądnym prawo wzięcia sobie do obrony adwokatów.

Wyrokiem komisji zostali Rohan, kawaler des Preaux i pani Vilars skazani na śmierć przez ścięcie głowy. Profesor-starzec miał być powieszonym. Poprzednio jeszcze dla wymuszenia zeznań, oddano podsądnych z wyjątkiem księcia de Rohan i markizy de Vilars tortarom, aby ich zmusić do wydania innych osób, w zdradę stanu zamieszanych. Straszliwe męki przeszedł profesor. Nogi zakuto mu w tak zwany trzewik hiszpański, to znaczy, że włożono mu nogi w dwie kłody obite żelazem i silnie ściśnięto. Między w ten sposób skute nogi wbito mu śpiczaste kliny, ale starzec mimo tych tortur nie pisnął ani słowa.

Egzekucja wyznaczoną została na dzień 27 października 1674 r. Rankiem tego dnia obsadziła gwardja i muszkieterzy wszystkie ulice w okolicy przedmieścia Saint Antoine. Przed bastyllą ustawiono 3 szafoty. Tłumy ludu zaległy plac przed bastyllą, a żołnierze zajęli całą basztę, aby wygodniej przypatrywać się widowisku. O godz. wpół do trzeciej obcięto skazańcom włosy i skrępowano im ręce. Bez strachu wyszedł książe Rohan pierwszy z celi a za nim inni. Każdego ze skazańców postawiono na szafocie i w parę minut później padły dwie głowy: księcia Rohana i kawalera de Preaux. Ten ostatni nie pozwolił sobie oczu zasłonić. Po nich przyszła kolej na damę Vilars. Wyniszczona więzieniem, uderzała jednak wszystkich pięknymi rysami. Odgarnąwszy włosy z głowy, aby ich kat nie dotykał, skłoniła głowę i umarła z męską odwagą. Przyszła kolej na profesora. Jako nieszlachcica stracili go pomocnicy kata, gdyż kat uważał za ujmę dla siebie zajmować się mieszczuchem.

— Powiesić mi go! — krzyknął do swych pomocników i w parę minut także i starzec wyzionął ducha.

Nowinki.

Barbarzyński inspektor. W charkowskiej szkole dla nie widomych dzieci, które coś zbroiły, inspektor skazał kilkoro dzieci na dwa tygodnie na chleb i wodę. Pożywienie w szkole jest tak wykwintne, że chłopcy marzą o chwili, kiedy taka kara ich spotka.

Inspektor ten własnoręcznie „pięścią“ rozprawia się z dziećmi. Przed kilku tygodniami jednego wychowańca Surżana tak poturbował, że ten zemdlał z bólu.

Kulawego chłopczyka, chodzącego o kuli, inspektor za karę pozbawił kuli, i chłopiec, by przejść z miejsca na miejsce, musiał się chwytać ścian...

Przeszło 11 tysięcy koron przejeździli tramwajem Wiedeńczycy ów Sylwestra. Ogółem w tym dniu przewiozły tramwaje wiedeńskie 29 tysięcy osób. W całym roku przyniosły tramwaje wiedeńskie przeszło 3 miliony koron dochodu, z tego czystego zysku było 300 tysięcy koron Oczywiście dochód ten idzie do kasy miasta, jako właściciela tramwaju.

Katastrofa w Ajka. W skutek pożaru w kopalni węgla Ajka jest 40 robotników zabitych, 14 ciężko rannych. 16 znajduje się jeszcze w kopalni a 130 robotników ocalało.

Nieudany zamach. Donoszą z Rjeki: Gdy gubernator hr. Nako wczoraj o 7 wieczór wracał automobilem z przejażdżki z Albanji, w pobliżu Cantrida nieznana osoba dała strzał z rewolweru. Gubernator wyszedł bez szwanku. Kula przeszyła płaszcz chauffera. Sprawca zbiegł.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

6) **Dzieje oszusta światowego.**

Tymczasem wydobył z kieszeni cygaro, a obciążony koniec. włożył je z zadowo iem do ust.

— Bardzo szczęśliwie się złożyło, że małżonka ekscelencji zachwyca się indyjską sztuką; muszę o tem pamiętać, i zwrócę na to baczną uwagę, skoro przybędę do Anglji. Ale dziś rozchodzi się o rzeczy ważniejsze: do prowadzenia wojny trzeba pieniędzy a koszta wojenne muszą być pokryte. Ale i w tem niezawodnie dopisze mi szczęście.

W chwili, kiedy skończył ze sobą rozmowę, zjawił się indyjski powozik rzecz dziwna, jakby na zamówienie. Woźnica nie pytając o cel jazdy, popędził szybko, skoro tylko jegomość zajął miejsce.

Pojazd skierował w krótce z ulicy Chitpore w boczną uliczkę, wreszcie znowu w inną i zniknął. W ulicach tych panowała niezmierna ciemność, a z drugiej strony podróż taka o tej porze w Kalkucie, należy do bardzo niebezpiecznych. Zresztą każde wielkie miasto ma swoje osobliwe cechy.

I w Londynie dzielnica Ratcliffe Highwaj jest miejscem najbardziej wyrafinowanych zbrodni i występków. Także w wielkich amerykańskich miastach spotykają się podobne rzeczy, a Kalkuta, ta stolica cesarstwa indyjskiego jest jedną z największych i najbardziej niecnych kryjówek zbrodni, może w całym świecie. Naokoło bazarów można znaleść jaskinie najstraszniejszych łajdactw, jakie tylko najbujniejsza wyobraźnia człowiewieka może sobie przedstawić.

Tymczasem powozik zatrzymał się w oznaczonem miejscu, a gość opuściwszy pojazd, zapłacił, poczem woźnica odjechał. Zapaliwszy cygaro, oczekiwał spokojnie, podczas gdy krajowcy pilnie go śledzili, uważając naszego jegomościa za jednego z tak znienawidzonych angielskich urzędników policyjnych. Upłynęło już dziesięć minut, kiedy wreszcie zjawiła się oczekiwana osoba, którą natychmiast poznał.

— Przychodzisz późno — rzekł — albowiem czekam tu od kwadransa.

— Niestety, nie mogłem się wcześniej wybrać — odrzekł, usprawiedliwiając się — ale jeżeli wasza ekscelencja pozwoli, zaprowadzę go natychmiast do tej osoby, która z nim chce rozmawiać.

— Dobrze — rzekł Anglik — a więc chodźmy, straciliśmy bowiem za dużo czasu.

Nie rzekłszy słowa, ruszył Indjanin w drogę, rzucając od czasu do czasu spojrzenie, czy jego pan za nim postępuje. Anglik tymczasem wytężał również wzrok, by nie stracić w ciemnościach swojego przewodnika, bez którego obyć się nie mógł; osoba bowiem, którą miał odnaleźć, zmuszona była często zmieniać mieszkanie. Wreszcie skręcili na rogu uliczki i znaleźli się tuż przed schodami, które wiodły na miejsce nieco wzniesione i niezbyt obszerne.

Domy tu wydawały się wyższe i piękniejsze od tych, obok których dotąd przechodzili Zewnętrzny ich wygląd świadczył, że musiały być bardzo stare i mogły pochodzić z czasów wschodnio-indyjskiej kampanji.

Wszędzie panowała cisza, przerywana tylko szumem wiatru. Tu i owdzie zjawiła się jakaś postać, lecz szybko znikała i nigdzie nie można było dostrzedz promienia światła, ani usłyszeć ludzkiego głosu. Miejsce to nocną porą było bardzo niebezpieczne dla Anglika i doskonale wiedział o tem Szymon Carne, który idąc za swoim przewodnikiem, wszedł do ostatniego domu po prawej stronie. Z sieni tegoż domu, dostał się Carne ze swoim przewodnikiem na pierwsze piętro, dokąd prowadziły obszerne, drewniane schody.

Tam zatrzymali się a przewodnik zapukał do drzwi, w których znajdował się nieduży otwór. Po chwili spadła zasłona i ukazała się głowa indyjskiej kobiety; przewodnik szepnął coś do ucha, poczem Carne wszedł do pokoju, którego drzwi natychmiast zamknięto.

Pokój ten wywarł na nim bardzo miłe wrażenia: urządzenie jego było wykwintne, jednak raczej w stylu indyjskim, aniżeli europejskim. Na ulicę wychodziło wielkie okno, na środku wisiała wspaniała lampa, w której płonęła jasnym płomieniem wonna oliwa. Ściany zaś ozdobione były perskimi dywanami i starą bronią indyjską.

Zaledwie chwil kilka upłynęło, kiedy zdumienie jego przerwał metaliczny dźwięk srebrnych naramienników. Na lewej ścianie podniosła się bogata zasłona, a z poza niej ukazała się najpierw bieluchna rączka ozdobiona śniącymi klejnotami, a wreszcie cała postać kobiety, której piękność musiała oczarować każdego, kto ją zobaczył.

Była to pani Trincomalee Lic. Wyglądała cudownie, zwłaszcza gdy stanęła we drzwiach okolona ową bogatą zasłoną, a blaski drogich kamieni zdawały się tworzyć na niej jakąś perlistą szatę, która czyniła ją podobną do bogini. (C. d. n.)

OGŁOSZENIA

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.